

Magdalena Gawrońska

Demityzacja żydowskiego tułactwa w prozie Henryka Grynberga

Motyw drogi i podróżowania jest jedną z najżywotniejszych i najwymowniejszych metafor literackich. Urasta wręcz do rangi *symbolu archetypowego*¹, czyli opatrzonego uniwersalnym dla wielu kultur i epok kontekstem. Wgląd na strony *Słownika synonimów*² umożliwia bogaty wybór analogicznych znaczeń słów „podróż” i „droga”, zaś *Słownik symboli*³ staje się przewodnikiem po gąszczu dosłownych i ukrytych sensów, wskazując wiele wyjść z labiryntu splątanych, często przeciwstawnych, odniesień.

Podróż-wędrówkę można odczytać po prostu jako przebywanie drogi, przemieszczanie się z miejsca na miejsce, migrację lub emigrację, ale także w znaczeniu metaforycznym jako życie, naukę, ryzykowne przedsięwzięcie, poszukiwanie prawdy, wtajemniczenie, wieczną tęsknotę, daremną ucieczkę od kogoś lub czegoś, niemożność zaakceptowania siebie lub kogoś czy czegoś, oczyszczenie, retrospekcję, reinkarnację itd. Różne mogą być płaszczyzny przemieszczania się. W tradycyjnym ujęciu wędrówka wiąże się z przestrzenią ziemską, ale znamy przecież inne możliwości: podróż w głąb samego siebie, w głąb historii, podróż w czasie, w makro- i mikrokosmosie. Anna Wiczorkiewicz z uwagi na tę nie-
zwykłą pojemność semantyczną określa metaforę podróży jako topos filozoficzny⁴.

Już w *Biblii*, zarówno w *Starym*, jak i *Nowym Testamencie*, wykorzystywano tę brzemienność znaczeniową. Historia chrześcijaństwa okazuje się przecież „historią Wielkiej Pielgrzymki” narodu wybranego, Jezusa Chrystusa, Jego uczniów i wyznawców – w pierw-
w obrębie Palestyny, potem Azji Mniejszej, basenu Morza Śródziemnego, a w końcu całej Europy i świata.

Stereotyp człowieka podróżującego obecny jest też w kulturach pogańskich. Mitologia obfituje w opisy bezcelowych tułaczek i zamierzonych „ekspedycji” bogów, herosów i zwykłych śmiertelników. *Mitologia Greków i Rzymian*⁵ autorstwa Zygmunta Kubiaka do-

¹ Rozbudowaną charakterystykę symbolu archetypowego oraz omówienie kilku najistotniejszych przykładów takich symboli znajdziemy w pracy P. Wheelwrighta, *Symbol archetypowy*, [w:] *Symbol i symbolika*, wybrał i wstępem opatrzył M. Głowiński, Warszawa 1990.

² A. Dąbrowska, E. Geller, R. Turczyn, *Słownik synonimów*, Warszawa 1998, s. 24 i 92.

³ W. Kopański, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 331–332.

⁴ A. Wiczorkiewicz, *Podróż do kresu metafory*, „Res Publica Nowa” 1995, nr 7/8, s. 46–48.

⁵ Z. Kubiak, *Mitologia Greków i Rzymian*, Warszawa 1999.

starcza wielu przykładów, np.: opis dziejów Orfeusza poszukującego ducha zmarłej żony Eurydyki, 10-letniej błąkaniny Odyseusza w drodze do rodzinnej Itaki, wyprawy Jazona po złote runo, przygód Eneasza czy Edypa.

Literatura nowożytna konsekwentnie podtrzymuje żywotność motywów. Wątki drogi, ścieżki, podróży i wędrowca – semantycznie, emblematycznie i parabolicznie powiązane z toposem odwiecznej idei ludzkiej pielgrzymki – tradycja literacka utrwaliła między innymi dzięki średniowiecznej *Legendzie o Świętym Aleksym*, przełomowej *Boskiej komedii*, *Gargantui i Pantagruelowi*, błędnemu rycerzowi z la Manczy, w romantyzmie *Faustowi* Goethego, *Statkowi pijanemu* Rimbauda, *Wehikułowi czasu* Wellsa, kultowej podróży w czasie Prousta, *Uliссовi*, *Procesowi* Kafki, i ot chociażby dzięki *Małemu Księciu* Antoine’a de Saint-Exupéry.

Również literatura polska miała i ma znaczny udział w kultywowaniu motywu, począwszy od poezji Kochanowskiego, poprzez *Pamiętniki* Paska, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, wieloaspektowe obrazy podróży w *Dziadach* Mickiewicza, jego *Sonetów krymskich*, mesjanistyczne *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, *Kordiana*, *Grób Agamemnona* i *Beniowskiego* Słowackiego, *Nie-Boską komedię* i *Irydiona* trzeciego z wieszczów, opowiadania i powieści Sienkiewicza, *Przedwiośnie* Żeromskiego, *Ferdydurke* Gombrowicza, aż po *Dzienniki gwiazdowe* Lema, *Malowanego ptaka* Kosińskiego i bliską mu stylem obrazowania i tematyką – dokumentalną prozę Henryka Grynberga.

Przywołuję tutaj kilkanaście najgłośniejszych utworów wpisanych do kanonu literatury światowej i polskiej, ale trzeba mieć świadomość, że na nich nie kończą się przykłady wykorzystania omawianego tu motywu. Zresztą trudno byłoby prawdopodobnie znaleźć dzieło, które w najmniejszym choćby stopniu nie powołuje się na zjawisko mobilności. Każdy z powyższych utworów, pozbawiony wątków podróżniczych, zyskałby całkiem inną wymowę, a wielce prawdopodobne, że całkowicie utraciłby nośność znaczeniową, jako że główna idea tychże bestsellerów zasadza się właśnie na owym „dziedzicznym” z pokolenia na pokolenie toposie przemieszczania się – z uwzględnieniem najrozmaitszych sfer owego wędrowania, a więc przestrzeni, czasu, jaźni.

Wiek XX przyniósł w kulturze europejskiej i ogólnie – światowej, zwątpienie w dotychczas obowiązujące wartości. Zwrot w historii i ludzkiej świadomości nie były obce Europie – kolebce wielu wartości i tradycji. Zazwyczaj wychodziła ona z nich zwycięsko, wzbogacając ludzkie doświadczenie i modernizując obyczajowość. Tym razem podważeniu uległo znaczenie Europy jako *centrum powojennego świata*⁶. Dokonał się masowy proces „obalania mitów”, czyli semityzacja i demaskacja stereotypów. Największy wpływ wywarły najtragiczniejsze z wydarzeń pierwszej połowy XX wieku: totalitaryzm, dwie światowe wojny, holocaust. Sprawily one, że życie i w ogóle wszelkie pojęcia wypracowane przez filozofię i etykę utracily swój pierwotny sens, zostały wypaczone – odwrócone o 180°. Świat zaczął jawić się człowiekowi „na opak”, życie przestało być priorytetową wartością, a człowiek stał się tylko towarem, podmiotem, zdehumanizowanym elementem maszyny przynoszącej zyski, z sakralnego wymiaru odarto śmierć.

Zjawiskom tym nie pozostała obojętna literatura. Zareagowała żywo nowymi formami wypowiedzi i nowymi możliwościami obrazowania. Równolegle do percepcji człowieka XX wieku literatura też dokonała semityzacji i pod innym kątem spojrzała teraz na zastaną

⁶ T. Drewnowski, *Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style*, Warszawa 1997, s. 12.

tradycję literacką. Eleazar Mielecinski w swojej pracy *Poetyka mitu* usiłuje wyjaśnić nową tendencję:

[...] poetyka mitologizowania nie tylko organizuje narrację, ale stanowi również środek metaforycznego opisu sytuacji we współczesnym społeczeństwie (wyobcowanie, tragiczna robinsonada jednostki, uczucie niepełnowartościowości i bezsilności pojedynczego człowieka wobec zmistycyzowanych sił społecznych) za pośrednictwem paraleli do mitów tradycyjnych, które są wytworem innego studium historycznego. Dlatego korzystanie z tradycyjnych mitów powoduje, że ich znaczenie zdecydowanie się zmienia, często staje się ono wręcz przeciwne⁷.

Zjawisko podróży zdaje się zajmować szczególne miejsce w kulturze żydowskiej dzięki stale funkcjonującym mitom i stereotypom związanym z historią i tradycją narodu wybranego. Nie ma słynniejszego pielgrzyma nad Żyda Wiecznego Tułacza – legendarnego mędrca wzywającego do wyrzeczenia się życia w grzechu, skazanego przez Jezusa Chrystusa na odmładzanie się i wieczną wędrówkę po świecie.

Pojęcie drogi wpisane jest w żydowską mentalność i obyczajowość chociażby przez fakt, że nazwa kodeksu żydowskich przepisów *Halacha* pochodzi od hebrajskiego czasownika „iść”. Kodeks to nauka, to droga, którą należy kroczyć. Mobilność nie wiąże się tutaj z przestrzenią czy czasem, ale ogólnie – z kondycją psychiczną człowieka. Droga to poszukiwanie, bo „człowiek to zwierzę poszukujące”⁸, jak stwierdza Philip Wheelwright, charakteryzując symboliczną postać pielgrzyma. „Przedmiot egzystencjalnych poszukiwań człowieka stale się oddala, można go osiągnąć jedynie od czasu do czasu i to częściowo, w ułamkowych szczegółach, nigdy jednak zupełnie”⁹. Zatem podróż wpisana jest w życie każdego człowieka, jak narodziny czy śmierć.

Dla Żyda etycznym ideałem jest Prawda, a właściwa droga do jej osiągnięcia to ta wytyczona przez Torę. Henryk Grynberg w eseju *Altera pars* przywołuje słowa dwóch rabinów żydowskich, które są dewizą semickich tułaczy:

Życie bez Tory byłoby egzystencją pozbawioną prawdziwego znaczenia i godności – stwierdził blisko dwa tysiące lat temu Eleazar ben Azariah i w ten sposób można właściwie zdefiniować żydowską postawę wobec reszty świata. Jeśli nie podobna studiować Tory i żyć według jej wskazówek w swym domu, to trzeba podążać tam, gdzie można – głosił rabbi Neborai. Słuszność jego słów, wypowiedzianych również dwa tysiące lat temu, potwierdza do dziś historia uchodźstwa poszukiwaczy prawdy i wolności duchowej¹⁰.

Henryk Grynberg, Polak żydowskiego pochodzenia, w swojej twórczości konsekwentnie poświęconej „obsesyjnemu tematowi”¹¹, jakim jest holocaust, często i świadomie posługuje się motywem drogi i wędrówki. Jego opowiadania i powieści to głównie relacje z podróży z uwzględnieniem różnych jej aspektów: migracji w celu zdobycia wy-

⁷ E. Mielecinski, *Poetyka mitu*, przełożył J. Dancygier, przedmową opatrzyła M.R. Mayenowa, Warszawa 1981, s. 457.

⁸ P. Wheelwright, *Symbol archetypowy*, [w:] *Symbole...*, s. 298.

⁹ Ibidem, s. 298.

¹⁰ H. Grynberg, *Altera pars*, [w:] *idem, Prawda nieartystyczna*, Czeladź 1990, s. 31.

¹¹ H. Grynberg pisze o swojej misji: „Zostałem pisarzem zmarłych, bo żywi mieli dość własnych pisarzy. Zostałem strażnikiem wielkiego cmentarza. Grobów, których nie ma poza naszą pamięcią. Czuwam, aby ich nie bezczeszczono i nie mogę narzekać na brak roboty. Daje mi się, że po to żyję, a czasami nawet, że dlatego”, w: H. Grynberg, *Obsesyjny temat*, [w:] *idem, Prawda...*, s. 131.

kształcenia lub majątku, przymusowej wojennej błąkaniny w ucieczce przed oprawcami, szpatmatycznych emigracji z miejsc zbiorowej kaźni, dramatycznego poszukiwania rodziny zagubionej w wyniku totalitarnej zawieruchy, historycznej dezercji od wspomnień, wyrzutów sumienia lub poczucia osamotnienia generacyjnego i rodowego oraz po prostu... opisy bezcelowej włóczęgi.

Konieczne wydaje się podkreślenie historycznego tła utworów Grynberga. Z „obsesyjną” konsekwencją w większości opowiadań i powieści pozostaje on wierny jednej tematyce – przedwojennym, wojennym i powojennym losom Żydów na niemalże wszystkich kontynentach. Wojna stanowi „punkt zero”, burzy zastaną rzeczywistość i wypacza podstawowe pojęcia. Gdyby nie porażający wpływ wojny na autora *Buszującego po drogach*, gdyby nie tragizm holocaustu, który go bezpośrednio dotknął, nie byłoby jego literatury. Ta dokumentalna proza to misja, obowiązek wobec tych, którzy zginęli, ale i posłannictwo w imieniu tych, co ocalili.

Literatura Henryka Grynberga nie pozostaje obojętna na nowe, XX-wieczne tendencje. Na stronach jego opowiadań i powieści, a także w poezji, napotykamy polemikę z tracącymi aktualność mitami narodowymi oraz mitami o wymiarze uniwersalnym. Wyraźnie zarysowuje się dyskurs z tradycją romantyczną, a konkretnie z jej mesjanistyczno-prometejskimi elementami, z mitem chrześcijańskiej moralności, kulturowanymi przez pokolenia archetypami Matki i Ojca, czy ze stereotypem Żyda Wiecznego Tułacza. Grynberg denotuje patetyczną wymowę takich pojęć, jak: rodzinne więzy, patriotyczna nostalgia, wolność, sprawiedliwość, cywilizacja, inicjacja w dorosłe życie.

Demaskatorskiemu i demitologizującemu krytycyzmowi Grynberga nie oparło się zjawisko podróżowania. Ten czujny obserwator zachodzących zmian przekazuje swoje wnioski poprzez literaturę, a konkretnie – poprzez kreację bohaterów odmieńców. Nie są to kreacje liczne, ale dzięki tej znikomości wyraźnie zarysowują się i nabierają znaczenia symbolicznego oraz konstytuują nową kategorię bohatera literackiego: anty-tułacza, bohatera „niemoblinego”, odrzucającego podróżniczy model życia, bohatera o silnej potrzebie zakorzenienia, wyciszenia emocjonalnego, również w kontekście antynomii *homo viator*.

Wybuch II wojny światowej i dramatyczne wiadomości płynące z okupowanych i eks-terminowanych miejscowości wywołały wśród ludności cywilnej, zwłaszcza żydowskiego pochodzenia, decyzję o ucieczce. Opuszczenie mieszkania zdawało się szansą przetrwania ludobójczych działań armii hitlerowskiej oraz bolszewickiej. Dom, który zapewniał wygodę i bezpieczeństwo w mroźne noce, deszczowe wieczory czy upalne dni, przestał być niszą ochronną gwarantującą jej mieszkańcom przetrwanie. Utracił swą pierwotną, archetypową właściwość: już nie był twierdzą, „przestrzenią własną oswojoną, przyjazną”¹². W nowych warunkach stał się więzieniem, labiryntem, wręcz grobem¹³.

W kontekście wszelkich rozważań o podróżowaniu dom jest stabilnym punktem, a w każdym razie początkiem lub końcem wędrówki. Mobilność łączy się przede wszystkim z miejscem, a dopiero w drugiej kolejności z czasem. Przemieszczanie się to aktywność, zmiany i niepewność; dom to zakorzenienie, stagnacja i trwałość. W nowych, wojennych warunkach to zestawienie traci swą wyrazistość. Podróż traci aurę niezwykłości, wymiar przygody lub nauki. Tymczasowość i „tymmiejscowość”, charakterystyczne dla

¹² M. G ł o w i ń s k i, *Labirynt budowany w słowie*, [w:] *Mity przebrane. Dionizos – Narcyz – Prometeusz – Marcholt – Labirynt*, Kraków 1994, s. 139.

¹³ Opozycję dom – labirynt rozpatruje M. G ł o w i ń s k i, *Labirynt budowany...*, s. 139–141.

człowieka mobilnego, stają się logo człowieka czasu wojny, który nie zna dnia i godziny swojej śmierci.

Decyzje o opuszczeniu domostw wydawały się oczywiste, ale przecież nie było gwarancji, że w nowym miejscu sytuacja nie powtórzy się czy zagrożenie nie powróci. Bohalterka opowiadania *Szkic węgierski* wątpi w to. Przecież Zło ogarnęło już całą Europę, przekroczyło granice lądowe i morskie, wszędzie gdzie z a d o m o w i ł o s i ę – jakże wymowna frazeologia – dokonało tych samych spustoszeń. Wszędzie tam dom przestał być emblematem ładu i spokoju, stał się „domem niewoli”. Przekręcając klucz w drzwiach nie można powiedzieć: „jestem u siebie, jestem bezpieczny”. Świadoma tego była wspomniana kobieta:

Ludzie, którzy uciekali ze słowackiej strony do Budapesztu, siedzieli w zamkniętych pokojach. Mama nie chciała tak żyć [*Szkic węgierski*, DD, s. 146¹⁴].

Niezgoda na zmianę miejsca zamieszkania była świadomy wyborem. W czasie wojny prawdziwym dobrodziejstwem losu była możliwość decydowania o sobie. Systemy totalitarne i ich córki – wojny domowe i światowe – opierają się na zniewoleniu człowieka, na unicestwieniu podstawowego, nadanego Adamowi przez Boga atrybutu – wolnej woli. Postawa matki była zatem spazmatycznym przejawem buntu, sprzeciwem wobec aktów gwałcenia godności i nadziei.

Literatura Grynberga udowadnia, że to właśnie kobiety najzacieklej walczyły o godność i poszanowanie ludzkich praw. Ich męstwo, pomimo że bez szczęku oręża i z dala od linii frontu, dowodziło samozaparcia i odwagi. Matka narratorki opowiadania *Brat na Wołyniu* dowiodła siły charakteru, podejmując decyzje o pozostaniu w zagrożonym mieście i w ostrzeliwanym domu. Z pewnością miała świadomość ciężącego na niej moralnego obowiązku ratowania swojego życia. Zbuntowała się przeciwko poniewierce, aby w ten sposób ocalić resztkę godności, aby oszczędzić sobie losu tułacza skazanego na wątpliwą życzliwość obcych:

Mama nie chciała nigdzie uciekać, poniewierać się, prosić o łaskę, kryć się jak zwierzę. To było ponad jej siły [*Brat na Wołyniu*, DD, s. 103].

Matka rozbija rodzinę, z premedytacją „osieroca” potomstwo, łudząc się nadzieją na jego przetrwanie. Sama boi się tułaczęj doli, gdyż „umrzeć chciała na własnych warunkach” [*Brat na Wołyniu*, DD, s. 103]. Być może to swoiście pojmowana ofiara – śmierć matki za ocalenie dzieci. Ale dokonując tak dramatycznego wyboru, kobieta nie uchroniła tych ostatnich przed gehenną. Rodzina ginie bowiem w nieludzkich warunkach, odarta z ambicji i pozbawiona nadziei na ocalenie kogokolwiek, kto mógłby zapalić świeczkę na ich grobie, którego zresztą także im odmówiono, wtłaczając szczątki do zbiorowych grobów.

Trudno oceniać tę decyzję. Jej efekt ma zresztą głębsze znaczenie – wojna odbiera matkom ich archetypiczną moc – moc uchronienia dziecka przed złem. Utrwalony przez tradycje ideał macierzyństwa traci pierwotną jakość; matce przypisano tutaj nową rolę, pozbawiono genotypicznej cechy dawczyni życia. Wojna nałożyła na nią nowy obowiązek:

¹⁴ Przytaczane cytaty pochodzą z następujących wydań prozy H. G r y n b e r g a: [DD] – *Drohobycz, Drohobycz*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 1998; [Sz R] – *Szkice rodzinne*, Czytelnik, Warszawa 1990; [ŻI] – *Życie ideologiczne*, [w:] *Życie ideologiczne, osobiste, codzienne i artystyczne*, Świat Książki, Warszawa 1998; [ŻO] – *Życie osobiste*, [w:] *Życie ideologiczne, osobiste, codzienne i artystyczne*, Świat Książki, Warszawa 1998.

Rozsiała swoje dzieci, tak jak matka powinna. Nic więcej zrobić nie mogła [*Brat na Wołniu*, DD, s. 103].

Postawa bohaterki jest wyjątkowa i wyróżnia się spośród innych wspomnień ze stron prozy Grynberga. Nietypowość ta przejawia się właśnie podjęciem decyzji o rozdzieleniu rodziny. Pozostali bohaterowie opowiadań i powieści walczą za wszelką cenę o zachowanie familijnej jedności, stąd grożące szybką dekonspiracją wspólne przemieszczanie się, zbiorowe kryjówki lub... odrzucenie możliwości ucieczki. Wydaje się, że w sytuacji kiedy wszystkie podstawowe wartości tracą swój pierwotny i właściwy sens, a zyskały znaczenie „na opak”, rodzina staje się opoką, niewzruszoną bazą, ostatnią ostoją. Wola ratowania życia za wszelką cenę okazuje się słabsza od potęgi związków rodzinnych. Przykładem niech będą losy mieszkańca zagrożonego Horochowa:

Najstarsza siostra mojego ojca wyszła za swego wujka, który przyjechał po nią z Ameryki. Potem kolejno wyjechały pozostałe. Mogły ściągnąć i mojego ojca, ale samego, a on nie chciał się z nami rozstawać [*Bez śladu*, DD, s. 79].

Lub Węgierki, która wbrew namową męża i przyjaciół, podpowiadającym ewakuację za granicę, postanawia pozostać w zagrożonym mieście:

Gdy Niemcy weszli do Wiednia, ojciec chciał uciec do Paryża. Załatwił dla nas wszystko, co trzeba, ale mama nie chciała jechać. No i kto miał rację? – mówiła, gdy Niemcy zajęli Paryż. Potem ojciec chciał przenieść nas do Budapesztu, ale mama nie chciała bez babci, a babcia nie chciała bez pozostałych swych dzieci i wnucząt [*Szkie węgierski*, DD, s. 146].

W obliczu totalnej zagłady kobiet – wcielenie opiekunek domowego ogniska, którym kiedyś przypisywano wieszczę zdolności¹⁵, a obecnie „tylko” kobiecą intuicję – przeczuwają, że rodzina jest wartością, o którą należy walczyć za wszelką cenę. Boją się rozstania, bo to może łączyć się z pożegnaniem na zawsze. Tak jakby wiedziały, że rodzina stanie się największą wojenną ofiarą, a faszystowski terror przysporzy jej dotkliwych strat, bo krzywd matek, ojców, córek i synów, krzywd naznaczonych piętnem prywatnego piekła, demolujących poczucie tożsamości i rodowej przynależności, wypaczających biograficzne dane.

Większość bohaterów Grynberga z początkiem wojny wyrusza w drogę w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca, z dala od wojennej zamieci. „Wyruszenie” to nie ma nic wspólnego z tradycyjnie pojmowanym podróżowaniem, bo i „drogi” przestały spełniać funkcję, jaką do tej pory pełniły. Utraciły one swoje pierwotne kulturowe znaczenie i już nie są to szlaki komunikacyjne, którymi się wędruje, już nie osiąga się zamierzonego celu u kresu marszruty, a przynajmniej rzadko. Wyruszenie w drogę łączy się z niebezpieczeństwem i zagrożeniem życia, bo na niej oficjalnie dokonuje się mordów, napadów i gwałtów. Działania wojenne zablokowały oficjalne szlaki komunikacyjne, a ich namiastkę zaczęły stanowić wiejskie ścieżki, leśne dukty, zatopione w mroku opłotki, zrujnowane zagrody lub piwnice. One zaś z natury swojej nie służą podróżowaniu. Mówić tu można co najwyżej o przemykaniu, skradaniu się, umykaniu lub przyczajaniu się. Człowiek przestaje być wędrownicem i raczej przypomina przyczajone zwierzę, zastraszone i niepewne, unikające kontaktu z ludźmi, głodne i spragnione, zagonione aż do utraty tchu, zaszczute:

¹⁵ W. K o p a l i ń s k i, *Słownik symboli...*, s. 147–149.

Przemykaliśmy pustymi uliczkami, zakradaliśmy się do wymarłych domów, wyjadaliśmy resztki z piwnic. Baliśmy się świata i ludzi. Szczury ostrzegały nas, kiedy ktoś się zbliżał. Nie miałem sił i nie chciałem się kryć, przez Iziaszka musiałem. Szczęśliwa była siostra, która szła z matką i nie widziała więcej tego złego snu [Ucieczka z Borysławia, DD, s. 69].

Przytoczone wspomnienia unaoczniają kondycję psychiczną wojennych ofiar, żydowskich tułaczy nowej kategorii. Padają słowa o niechęci do narzuconego przez poczucie zagrożenia stylu życia. Kilkuletnie dziecko, u którego wola przetrwania jest najsilniejszym (bo pierwotnym) instynktem, marzy o śmierci! Los żydowskich sierot to realizujący się na jawie zły sen, ziszczona apokalipsa, apogeum. Dziecko symbolizujące „od zawsze” swoją niewinnością i nieskażonym stosunkiem do życia początek i obietnicę lepszej przyszłości¹⁶, tutaj zyskuje przeciwstawną dotychczasowej etyce i tradycji perspektywę. Zbombardowane lub zagazowane dzieciństwo jest metaforą beznadziejności, symbolem totalnej klęski.

Grynberg ukazuje dziecko w podwójnej roli: ofiary i... mordercy. Oto szokująca prezentacja:

Idą sobie dzieci drogą, siostrzyczka i brat, i nadziwić się nie mogą... aż tu drogę zabił im morderca. Żydy! – zawołał – Żydy! Mały był, nie większy od Iziaszka, ale wiedział, że słowem tym się zabija [Ucieczka z Borysławia, DD, s. 69].

Jakże bogaty w znaczenia to cytat! Mamy tu zarejestrowaną skalę przewartościowania i demoralizacji, jakich dokonała wojna. Dziecko – morderca! Ten mały, wchodzący w życie człowiek, nie jest nieświadomą i niewinną pociechą, odebrano mu prawo do beztroski i niezaangażowania. Niczym gąbka przesiąkł nietolerancją swoich rodziców i najbliższego otoczenia. W wielu wspomnieniach bohaterów wykreowanych przez autora *Żydowskiej wojny* dzieci wydają na śmierć, uczestniczą w linczach, obserwują zbrodnię – są czynnym elementem eksterminacji Żydów, są współwinne.

Nie na darmo posłużył się Grynberg stylizacją bajkową. To kolejny kontrast formy i treści. Droga traci baśniowy charakter i już nie prowadzi niesfornych wędrowników do przygody, skarbów czy Wielkiej Mądrości. Ponadto każda bajka dobrze się kończy, a ideałem jest jeśli opatrzona zostanie w morał. Jakiż morał płynie z „bajek” Grynberga? I jeszcze jedna bardzo istotna kwestia. Bajki cechuje etyczna bezwzględność, nierelatywność wartości i charakterów. Tam białe jest białe, a czarne to czarne. We wspomnieniach spisanych przez autora zbioru *Drohobycz, Drohobycz...* takiego podziału nie ma, w efekcie czego rodzi się konkluzja, że człowiek nie może sobie ufać, a każdy bliźni, nawet ten kilkuletni, jest potencjalnym katem. To pesymistyczna wizja przyszłych pokoleń, które nietolerancję i zło wyssały z mlekiem matek.

Mit żydowskiego tułactwa osnuty jest na kanwie biblijnych opowiadań o dziejach narodu wybranego. *Stary i Nowy Testament* stał się prapoczątkiem funkcjonowania stereotypu o żydowskiej mobilności. Historia Ahaswera – Żyda Wiecznego Tułacza – egzystuje dzięki Ewangelii i pozostaje z nią w bezpośrednim związku. Ta średniowieczna legenda buduje obraz semickiej tradycji podróżniczej, której preludium stała się klątwa rzucona przez Jezusa Chrystusa na swego dręczyciela w drodze na Golgotę.

Grynberg w swej twórczości nie uniknął biblijnych analogii. Często przywołuje symbolikę chrześcijańską poprzez wykorzystywanie emblematów wiary, np. przyrodzonego

¹⁶ W. K o p a l i ń s k i, *Słownik symboli...*, s. 80–82.

krzyża czy też przez metaforykę i stylizację biblijną. Zabieg taki nabiera szczególnego znaczenia dla samego autora żyjącego na pograniczu dwóch, od wieków ścierających się wiar, chrześcijaństwa i judaizmu. W wykonaniu Żyda Polaka nabiera specyficznego kolorytu, zwłaszcza że służy zobrazowaniu relacji dwóch światów i dwóch moralności: żydowskiej i chrześcijańskiej. Aby nie być gołosłownym, przytaczam poniżej fragment opowiadania przedstawiającego „wymarsz” Żydów z eksterminowanego miasteczka. Swoisty „Exodus II”, gdyby nie istotna różnica:

Po obu stronach drogi stali ludzie i patrzyli na nasze wozy załadowane tobołami, pierzynami, garnkami. Eskortowali nas nilasze, którzy mieli na opaskach krzyże, dwie strzały na krzyż. Starego, brodatego Szmuela Polaka musieli wynieść, bo sam nie mógł się ruszać. Posadzili go wysoko na wozie, w środku kolumny, nad którą górował, z wielką, siwą brodą jak Mojżesz. Z Szeli aż do Galanty stali przy drodze ludzie spragnieni widowiska. Co piąty dom był w Szeli żydowski, więc mieli na co patrzeć [*Szkic węgierski*, DD, s. 149].

Analogia do ucieczki narodu wybranego z egipskiej „ziemi niewoli” jest oczywista. Grynberg dokonał tutaj jednak pewnej trawestacji. 40-letniej wędrownicy po Ziemi Obiecanej, Kanaanu, przewodniczył Mojżesz, który zawierzył Panu i poprowadził lud swój ku krainie, gdzie można było żyć zgodnie ze wskazaniami Tory. Byłą tu więc wola wyruszenia, nadzieja, świadomość Bożej Opatrzności i był cel, do którego zmierzano, a który miał być nagrodą za wszelkie doznane krzywdy i pielgrzymie niedogodności. Wygnani z Szeli Żydzi pozbawieni zostali możliwości dokonania wyboru. To nie oni pałali chęcią ruszenia w drogę, ale ich oprawcy „garnęli się” do wyekspediowania żydowskich sąsiadów w upadającą podróż ku zagładzie. Cel był nieznan, ale z pewnością nie napawał wiarą w przetrwanie, czy w ogóle lepszą przyszłość. Wyrwano ich z rodzinnych domów i gnano ku domom niewoli: obozowym barakom, więziennym celom, bezimiennym grobom.

Niezwykłe symboliczny obraz wywożonego Szmuela, którego autor przyrównuje do Mojżesza, uderza trafnością i metaforyczną głębią. Kimże był ten wielki prorok dla Żydów? Przypisuje się mu trzy poważne osiągnięcia: polityczne i duchowe przywództwo nad Hebrajczykami uchodzącymi z Egiptu, autorstwo Pięcioksięgi, który obok Dekalogu obejmuje Kodeks Mojżesza – zestaw praw regulujących życie Żydów w czasach biblijnych, i w końcu konsolidację żydowskiego monoteizmu¹⁷. Mojżesz wykreowany przez Michała Anioła to emanujący wewnętrzną siłą mężczyzna o wyraźnej tężyznie fizycznej. We wspomnieniach bohatera prozy Grynberga rolę przywódcy Bóg ironista przypisał nieodolnemu starcowi, bezwolnemu i sponiewieranemu.

Postawa mieszkańców obserwujących zajście, owa bierność lub nawet milczące przyzwolenie, są transpozycją postawy etycznej wyznawców Jezusa Chrystusa wobec zagłady ludności żydowskiej. To fragment dialogu Grynberga z chrześcijańską moralnością, która nie wytrzymała starcia z nacjonalistyczną propagandą.

Choć Żydom wydaje się, że koniec świata już blisko i że nigdy nie powróci normalność – nastaje pokój. Pierwsze doświadczenia w nowej rzeczywistości są równie szokujące, co te w rzeczywistości, którą przyniósł 1 września 1939 roku. Trudno uwierzyć, trudno zapomnieć, trudniej jeszcze dostosować się i żyć. Ocaleni mają inne spojrzenie na nową, wybuchłą nagle teraźniejszość, nowe wobec niej oczekiwania, odmienną od przed-

¹⁷ Informacje te zaczerpnęłam z pracy M.H. Harta, *100 postaci, które miały największy wpływ na dzieje ludzkości*, tłum. P. Amsterdamski, Warszawa 1996, s. 86–87.

wojennej wizję swojej egzystencji. „Prawda” i „wolność” to pojęcia, którym wojna odebrała właściwe znaczenie, odarła z pierwotnego wymiaru, pozbawiła platońskiej sensowności i przyzwoliła na etyczną bezkształtność.

Przed wszystkim Żydzi dokonują rewizji własnej tożsamości. Postawy są dwojakie: całkowita abnegacja wywołana zatrąą generacyjnej i społecznej przynależności oraz wybuch z pierwotną namiętnością przyczajonych dotychczas egzystencjalnych potrzeb i wola ratowania za wszelką cenę stłamszonej godności poprzez zapomnienie, ucieczkę z miejsc zbiorowej kaźni i narodowego cmentarzyska. Obie postawy łączy jedno – dramatyzm podejmowanych decyzji.

Ci pierwsi, nieliczni, trwają w poczuciu totalnej pustki, a raczej pandemonium. Czasami zyskują świadomość misji, jaką mają do spełnienia. Osamotnieni i wykorzenieni, właśnie w miejscach „szczęśliwego” ocalenia czują się u siebie. Jest im źle, ale przestrzeń, która pozwoliła im przetrwać, jest już oswojona, bo wiedzą, czego mogą się spodziewać i skąd może paść cios. Boją się nieakceptacji w nowym miejscu osiedlenia, ciekawskich spojrzeń, wytykania swojej inności; chcą uchronić się przed nową etykietą, jaką niewątpliwie będzie dla nich status wygnańców¹⁸. Boją się wyróżniać w tłumie, bo zbyt żywe jest wspomnienie noszonej na ramieniu „gwiazdy Dawida”. Tak właśnie argumentuje swoją niechęć do zmiany miejsca osiedlenia bohater powieści *Życie ideologiczne*:

Wyjechać można kiedy się coś ma. Przynajmniej jakiś cel. A jaki cel ja miałem? I dokąd miałem uciekać? Do nieznanych mi ludzi, którym nie miałbym nic do powiedzenia? Być popychadłem, intruzem? Zbierać kopniaki od jakiś dawna Bogackich? Mało dotąd dostałem? Tu przynajmniej mogę wołać o pomoc, buntować się, wymyślać na antysemitów. Gdzie indziej nie miałbym już prawa. Co bym tam robił [...] Ożeniłbym się z kimś, kto nie wie, kim jestem, i wychowywał dzieci, które nigdy nie zrozumieją, kim jestem? To czy nie lepiej już być tu lowelasem, kotem, co zna swoje ścieżki, spada na cztery łapy i dobrze wszystko widzi, nawet w nocy? Tu mam także jeszcze moje pozagrobowe żydowskie miasteczka. Przynajmniej na jakiś czas [*Życie ideologiczne*, s. 113].

Pozostanie na miejscu jest tylko pozornie biernym trwaniem. Wymaga od „śmiałka” znacznie więcej aktywności niż od emigranta ruszającego w świat.

Mówiący te słowa to tylko jeden z wielu, którzy wraz z zakończeniem wojny poczuli się obcy, wyalienowani, ze świadomością nie dającej się niczym zapełnić pustki. Owa pustka jest zjawiskiem metaforycznym – wyobrażeniem totalnym o dużej pojemności znaczeniowej. Po pierwsze wiąże się ona z kondycją psychiczną człowieka w ogóle, każdego, kto przeżył wojnę, bez względu na wiek, płeć, narodowość i wyznanie. Kategoria ta oznacza zniszczenia dokonane w ludzkiej psychice, a także klęskę moralności. Pustka pojawia się również w znaczeniu literalnym – oto okazuje się, że wielu spośród ocalałych to jedyni uratowani przedstawiciele rodu, a niekiedy i całego miasteczka. Naraz stają oni twarzą w twarz z porażającą prawdą – nikt bliski nie przeżył, nie ma przodków, ale i nie ma potomków. „Napiętnowani” ocaleniem czują się predestynowani do wypełnienia misji – pustka obliguje do pozostania, bo człowiek czuje się tam zakorzeniony, gdzie są groby jego przod-

¹⁸ J. Aćin definiuje wygnańca jako tego, „kto nie uczyni z kraju, który go przyjął, drugiej ojczyzny, kto nie stanie się panem – wieczny włóczęga, popychadło, upokorzony, pozbawiony żądzzy zemsty, pozbawiony żądzzy zabierania, ten, kto wymyśla język, utraciwszy ziemię spod nóg”, w: i d e m, *Z zabranych stron rodzinnych, o wygnaniu*, „Res Publica Nowa” 1995, nr 7/8, s. 56.

ków. Stąd też decyzja o pozostaniu na miejscu – jałowym i bezpłodnym – będącym cmentarzyskiem narodu:

A nawet jeśli [Żydzi – M. G.] – zwiną swoje ostatnie namioty i na zawsze odejdą w przeszłość, to też jeszcze można zostać, by nasłuchiwać, co mówią stare nazwy, co szepcą cmentarne kamienie, co szumią lasy wokół Trebłinki i co syczą antysemitę. Ktoś powinien czuwać, pilnować. Nawet tej pustki. Jak to dobrze, że jestem Żydem. Gdybym się urodził Francuzem, to zanudziłbym się na śmierć. A tak to zawsze mam głowę pełną roboty [*Życie ideologiczne*, s. 113 – 114].

Królująca tutaj metafora pustki, tak chętnie przywoływana przez Kierkegaarda, Camusa czy Rastra, wyraża postmodernistyczne poczucie pustki, której nie da się niczym zapełnić (w odróżnieniu od pustki modernistycznej).

W powyższym fragmencie odnajdujemy istotę posłannictwa, jakie bohater musi spełnić. Jest to posłannictwo „pozagrobowe”, nałożone na młodego człowieka przez jego zmarłych przodków i przyjaciół – ofiary holocaustu. Misja ta to przede wszystkim walka z zapomnieniem i sprzeciw wobec braku odpowiedzialności winnych za tragiczną przeszłość. To także uświadamianie ludzi o przekleństwie antysemitki, o konsekwencjach nacjonalizmu w ogóle, bezsensowności upórcozowego i bezkrytycznego powielania pewnych fatalnych wzorców. A uświadamianie to odbywać się może w różny sposób: słowem, piórem, czynem. Niczym Żyd Wieczny Tułacz, bohater utworów Grynberga zaczyna głosić prawdę i potrzebę opamiętania się.

Nad bramą jednego z zakopiańskich cmentarzy widnieje napis *Ojczyzna, to ziemia i groby*. Jerzy Waldorff, komentując te słowa, powiedział, że „każdy stary cmentarz, im jest bogaciej opatrzoną spizarnią śmierci, tym bliższy zostaje życiu [...]”¹⁹. Tak też czuli niektórzy Żydzi, których bliscy pochłonięci przez faszyzm i stalinizm, spoczęli w polskiej ziemi. Trudno było im rozstać się z przeszłością, zwłaszcza tą tak namacalną, jaką zdają się nekropolie. Nie mając nic oprócz cmentarzyska narodu, trudno rozłączyć się z ziemią, która pogrzebała szczątki matek, ojców, mężów i dzieci. Sprofanowane przez wojnę życie obliżuje do szczególnego szacunku dla zmarłych. Uświadomienie tej prawdy zdaje się konkluzją opowiadania *Ojczyzna*. Grynberg, wykorzystując własne bolesne doświadczenie, zobrazował w nim moment odnalezienia zbezczeszczonego grobu ojca. To świętokradztwo nazwał ponownym zamordowaniem. Stało się ono dla narratora powodem do natychmiastowo podjętej decyzji o emigracji.

Specyficzną motywację pozostania na miejscu, z którego tysiące Żydów pośpiesznie uchodziło, przedstawia bohater *Życia osobistego*. Powieść ta stanowi niejako kontynuację *Życia ideologicznego*, łącząc się z nią tematycznie oraz przedstawiając losy tych samych bohaterów. W *Życiu ideologicznym* głównym, tytułowym zresztą zagadnieniem jest wpływ komunistycznej doktryny na życie młodego człowieka, ośmieszenie propagandowych mechanizmów wykorzystywanych w populistycznych dążeniach. *Życie osobiste* zaś to studium bardzo indywidualnych, subiektywnych, intymnych doznań, przemyśleń i wzruszeń tegoż samego młodego człowieka. Jest tu i miłość, i przyjaźń, i patriotyzm, i tęsknota za rodziną utraconą w czasie wojny. Grynberg konsekwentnie powtarza schemat kreacji bohatera i owa tęsknota z czasem przeistacza się w żal, gniew, chęć odwetu, a przede wszystkim w dramatyczne poszukiwanie prawdy o Szoah. Sposobem na dotarcie do niej jest poezja,

¹⁹ Umarli, znajomi, kochani. Powązki 1790 – 1990 w poezji i prozie, wybór i oprac. tekstów B. Olszewska, H. Szwankowska, J. Waldorff, Warszawa 1990, s. 5–7.

którą tworzy w chwilach wielkich uniesień, jako efekt dręczących rozmyślań i ustawicznych dociekań. Poezja ta łączy się z konkretnym czasem (wojną) i przestrzenią (miejscem eksterminacji). Pozbawiona tej łączności będzie bezsensowną płatiną słów. Bohater mówi:

Tłumaczyłem braciom Litwakom, że noszę w sobie trochę poezji i żałoby, że żałoba ta jest tutejsza i tutejsze są moje słowa, więc co ja z tym zrobię w jakichś dalekich krajach. Tłumaczyłem, że mnie niewiele potrzeba, więc mogę i tutaj żyć [*Życie osobiste*, s. 140].

Tułactwo bohaterów Grynberga wynika z ich świadomości o niezakorzeniu, o utraconej tożsamości, o braku genealogicznej i psychicznej stabilności w efekcie wojennych doświadczeń. Są to bezspornie cechy charakterystyczne dla osobowości tułacza w ogóle. Często sam wędrowiec nie jest pewien motywów, które każą mu przemierzać świat, nie zawsze wie, czego szuka i co tak naprawdę będzie kresem jego błakania się. Bohaterowie Grynberga często utwierdzali się w przekonaniu, że ich podróż nigdy się nie skończy, gdyż zawsze odnajdywali nowy powód do przekraczania granicy państwa, morza lub oceanu. Trwali w ustawicznej pogoni za ocalałą i rozsypaną po świecie rodziną, za oprawcami, którzy zamordowali najbliższych lub za bezpiecznym i dającym zapomnienie lokum. I nierzadko, kiedy byli tuż tuż, odnajdywali informację o kolejnym żyjącym kuzynie lub ukrywającym się naczelniku obozu zagłady albo dopadły ich makabryczne wspomnienia odbierające spokój duszy. I ruszali dalej w drogę. Stan tułactwa nigdy się dla nich nie kończył. Był sposobem życia, receptą na zwichnięty przez wojnę los.

Ale wśród tych nieustających wędrowców byli i tacy, którzy w następstwie ciągłego przemieszczania się, zmieniania adresów i pogoni za bliżej niesprecyzowanym celem, odnajdywali swoje prawdziwe „ja”, odkrywali właściwą swą naturę, uzmysławiali sobie swoje dążenia, cele, marzenia. Często były one zupełnie inne niż te, które do tej pory wyznawali i które określały ich osobowość. Tułaczka pozwalała im poznać, że nie lubią się błakać, że pragną stabilizacji, a nawet nudy dnia codziennego. Marzenia o domu przypominają mit arkadyjski:

Bo w gruncie rzeczy i ja nie jestem żadnym włóczęgą i lubię spokojną, domową atmosferę bardziej od czegokolwiek, a gdybym żył wśród skrzętnych i pracowitych ludzi, to i sam chętnie, skrzętnie i rzetelnie wykonywałbym swoją pracę. Byłbym, wszystko jedno, historykiem, antykwariuszem czy introligatorem, bo lubię spokojne, domowe zawody. Kupowałbym codziennie to samo – często marzę o tym, żeby móc kupować codziennie rzeczy, do których się przyzwyczajam i które nie przestałyby się ukazywać zawsze wtedy, kiedy się do nich przyzwyczajam [...] [*Buszujący po drogach*, SzR, s. 36].

Bohater skazuje się na tułactwo wbrew swej woli, na przekór marzeniom, które skrywa w sercu. Uderzają słowa: „A gdybym żył wśród...”, które podkreślają uzależnienie jednostki od otoczenia, zdeterminowanie życia osobistego przez decyzje innych. W tym przypadku, bohater dostrzega mierność rzeczywistości, w której żyje, mierność ludzi, którzy ją tworzą. Nie chce jej ulec, więc wyrывa się w świat, aby w ten sposób zmanifestować własną odmienną myśl, wolność wyboru, obronić godność osobistą. Nie dostrzega wśród bliźnich prawości, pracowitości i indywidualności, które sam ceni i chce pielęgnować. Realia – w tym przypadku komunistyczne – wtłaczają wszystkich w ujednolicony szablon, powielając tandetne opowieści, bublowate charaktery i przeciętne dążenia.

Jest jeszcze jeden istotny czynnik tej tułaczki wbrew sobie – strach przed powtarzającą się historią. Stabilizacja łączy się z przyzwyczajaniem. Mały Książę dowiedział się od Lisa, że *oswojenie i rytuały* uszczęśliwiają. Utrata tego, co się lubi, ceni i do czego się przywykło, łączy się z żalem, zawodem, poczuciem krzywdy. Jeśli stratą jest tylko ulubiona gazeta lub kubek do kawy, można ją jeszcze przeboleć. Ale jeśli utracimy najbliższą, kochaną i kochającą rodzinę, to tej nieobecności nikt i nic już nie zastąpi. Więc może lepiej w ogóle nie przyzwyczajając się ani do ludzi, ani do rzeczy. Nie zakochiwać się, nie „udomawiać”, nie *oswajać* i tym samym nie narażać się na cios. Bohater nie zapomina o przewrotności historii:

I gdybym mógł mieć pewność, że oni nie zbiorą się znowu w jakiejś swojej piwiarni i że nie uradzą, że są narodem zdolniejszym i dzielniejszym niż inne, takim, któremu się od historii należy znacznie więcej niż parówki i niedzielne pikniki. Że nie uradziliby tego, jeszcze zanim ja zdążyłbym cokolwiek powiedzieć w imieniu biednej, zgłupiałej historii, przed którą moja matka musiała uciekać na drugi koniec Ameryki [*Buszujący po drogach*, SzR, s. 37].

W metaforyce Grynberga dopatrzeć się można powracającego motywu labiryntu. Topos ten nie jest może w jakiś szczególny sposób eksponowany, ale wyraźnie „wystaje” zza historii ukrywających się Żydów. Domy z zabitymi oknami, schowki za szafami, piwnice, ziemianki, opłotki, wiejskie ścieżki i miejskie uliczki – wszystkie te elementy tworzą labirynt bez wyjścia. Osaczeni bohaterowie poruszają się po omacku, błądzą, zawracają, ponownie korzystają z tych samych „korytarzy”. Labiryntowa jest też ich forma psychiczna – trudno im odnaleźć się w stworzonej przez wojnę moralności, która potworzyła nisze i ciemne zaułki. Tego typu konotacje znajdujemy w pracy Michała Głowińskiego:

I ta przestrzeń tak dobrze osadzona w tradycji i micie, która bardziej znaczy niż „jest”, stanowi symbol o wyjątkowej wprost nośności. Symbol powracający w różnych epokach i służący wyrażaniu różnych postaw, idei, przeświadczeń, ale jakby przeznaczony do tego, by mimo takich lub innych wahań i odstępstw – stać się znakiem ludzkiej egzystencji, położenia jednostki w świecie. [...] Metafora stosunku człowieka do świata i innych ludzi, ale także – do siebie, do swego życia wewnętrznego. Metafora rozmaicie kształtowana, jednakże niemal bez wyjątku mówiąca o istnieniu w przestrzeni obcej i wrogiej, nie dającej się oswoić i psychicznie zagospodarować, przestrzeni, która nieustannie osacza i wciąż grozi najgorszym²⁰.

Bohaterowie opowiadań i powieści Grynberga doskonale zdają sobie sprawę z własnego „zagubienia w labiryncie”, najpierw w labiryncie wojennej rzeczywistości, potem – psychiki ocalenia. I jest im źle. Pragną przestrzeni i jasności. Ze strachu przed osaczeniem wyrastają ich pasje:

Lubię chodzić po polach, po gołej miękkiej ziemi, która ugina się pod stopami. Lubię otwartą przestrzeń pól, gdzie z daleka widzi się, dokąd się idzie – najprostszą i najkrótszą drogą. Człowiek czuje się wysoki. I lekki. Jak ptak. W polu się nikogo nie boję. Widzę z daleka wszystko, co się wokół mnie dzieje [*Ojczyzna*, SzR, s. 123].

Proza Grynberga, którą można określić jako konglomerat bezwzględnej szczerości i poznanej prawdy, wielokrotnie odnosi się do mitotwórczych tendencji literackich. Ich de-

²⁰ M. G ł o w i ń s k i, *Mity przebrane...*, s. 132–133.

maskowanie łączy się z „odklamywaniem języka i przywracaniem sensu słowom”²¹. Semityzacja toposu człowieka podróżującego wydaje się zabiegiem niezamierzonym i niecelowym. Sam autor w jednym z wywiadów odżegnuje się od wykorzystywania pierwiastków mistycznych w kreowaniu swoich bohaterów, a za takie właśnie uznaje wszelkie skojarzenia z Żydem Wiecznym Tułaczem²². Czy faktycznie błędem jest doszukiwanie się pewnych podobieństw, jak i pewnych trawestacji toposu? Wszak w eseju *Szkoła opowiadania*²³ autor powieści *Memorbuch* wyznaje, że „literatura jest odbiciem świadomości zbiorowej i psychoz tkwiących w kulturze, ale ruch jest obustronny – mit karmi literaturę, a literatura mit”.

Archetypiczne wzorce i percepcja symboliczna mają to do siebie, że „wypływają na wierzch” często bez naszego świadomego udziału. Zakorzenione gdzieś w sferze nieświadomości treści ego, uwidoczniają się w chwilach napięć emocjonalnych lub przeciwnie – swobodnego dryfowania myśli, wnikania we własną jaźń. Zarówno jednym, jak i drugim jest wszakże literatura Grynberga. Wielokrotnie podkreśla on autobiografizm własnej twórczości, która będąc poniekąd formą *katharsis*, ociera się o literaturę psychologiczną.

Kreacje tułaczy-wędrowców mają określoną wymowę. Każdy bohater z prozy Grynberga jest przedstawicielem pokolenia Żydów skazanych na wojnę, reprezentantem ich przeżyć, przemyśleń, wniosków. Tułaczka jest zatem życiowym doświadczeniem paralelnym do losów wszystkich Semitów z pokolenia autora, świadczy o tragicznym losie ofiar, doświadczonej traumie, ich osamotnieniu, wykorzenieniu, trudności w asymilacji, powojennym zagubieniu i zażenowaniu zbrodnią, za którą nie wszyscy winni ponieść karę.

Człowiek mobilny jest emblematem współczesności, gdzie czas i miejsce utraciły status constans. Dzisiejsza minuta lub godzina mają inny wymiar niż minuta i godzina sprzed wieku, a nawet paru lat. W epoce transportu powietrznego przestrzeń nabrała charakteru tymczasowości. Topos podróży wykorzystywany jest chętnie, aby w sposób metaforyczny zobrazować naturę wieku XX i XXI: zmienność, niepewność, konieczność dostosowania się, pęd ku nowemu, nietrwałość – na wielu płaszczyznach – tradycji, nauki, kultury.

Ukazując zaś bohatera anty-tułacza, Grynberg wskazuje na to, co zakryte przed oczyma ludzi. Odkrywa duszę żydowskich ocalańców, którzy nie chcą być kolejnym wcieleciem Żyda Wiecznego Tułacza, nie chcą tak jak on błądzić bez celu w oczekiwanie na przyjście Mesjasza – w tym przypadku Mesjaszem zdawać by się mógł tryumf sprawiedliwości w postaci ukarania oprawców oraz unicestwienie nacjonalistycznych dążeń. Nie chcą nawet spełniać jego zadania – uświadamiać ludzi i ostrzegać przed złem, nawracać (na tolerancję!), głosić Słowa Bożego. Chcą po prostu żyć. Marzą – tak jak przedstawiciele wszystkich nacji – o stabilizacji, o bezpieczeństwie, o szacunku, o miłości i pokoju. Chcą zakorzenić się wszędzie tam, gdzie nikomu nie będzie wadzić ich obecność, religia, kultura. Chcą poczuć się u siebie.

Złamanie mitu wędrowca jest też niewątpliwie dyskursem z istotą dnia dzisiejszego, któremu króluje idea unifikacji narodowej i stworzenia jednej globalnej euro- lub, raczej, intertożsamości. Tradycje i kultury stają się niemodne w epoce zwierania paktów, ujednolicania waluty i systemów prawnych. Mobilność ma charakteryzować człowieka XXI wie-

²¹ H. Grynberg utożsamia się ze słowami B a r a ń c z a k a z jego *Etyki i poetyki* na temat podstawowego zadania stawianego poetom, w: H. G r y n b e r g, *Obsesyjny temat*, [w:] i d e m, *Prawda...*, s. 138–139.

²² Wywiad K. M a s ł o n i a, *Definicja Żyda*, „Rzeczpospolita” 1997, nr 108.

²³ Krótsza wersja eseju ukazała się w „Czasie Kultury” 1995, nr 1 pod tytułem *Warsztat*, dłuższa w zbiorze *Lekcja pisania*, Warszawa 1998.

ku, człowieka sukcesu, członka społeczeństwa otwartego. Wszędzie, gdzie on dotrze, uzyska takie same prawa, ale i obowiązki, wszędzie będzie „swój”. Globalna równość ma być receptą na szczęście poszczególnych jednostek i całych społeczeństw. Brzmi to trochę jak filozofia utopistów.

Pozorne ruchy ujednolicające społeczeństwa i nacje, jurysdykcje i ekonomie mogą stać się egalitarną pułapką. Historia i doświadczenie, zwłaszcza tragiczne, nie podlegają procesowi adaptacji. Nie można ich „dostroić”, dopasować do jednego szablonu, nawet „w dobrej wierze”. Wędrowiec z balastem wojennych doświadczeń będzie szukał bezpiecznej przystani, ale nie będzie chciał pozwolić na odebranie mu tegoż tragicznego bagażu. Przecież na dobrą sprawę jest to wszystko, co posiada: owe wspomnienia z hekatomby, koszmarne sny, „dar” traumatycznej retrospekcji. Żyd ocaleniec zawsze pozostanie Żydem ocalańcem, przynajmniej dla siebie samego. Pragnąc asymilacji jednocześnie, być może paradoksalnie, pragnie uszanowania własnej „holocaustowej” przeszłości, poszukując zapomnienia chce dowodów pamięci o zagładzie Żydów – podkreślamy – Żydów, bo to ich właśnie dotyczy Szoah. „Prawda nie może iść na kompromis”²⁴, przekonuje Grynberg, prawda musi być zawsze prawdą, niezależną od geopolitycznego umiejscowienia. I stąd może anty-tułacz, który błędząc w jej poszukiwaniu nie jest w stanie do niej dotrzeć. Bo krainy wiecznej sprawiedliwości nie ma przecież na żadnej mapie... A dowodem niech będą prasowe doniesienia o terrorystycznych atakach, radiowe audycje o odradzającym się faszyzmie, telewizyjne reportaże o korupcji w sądach i urzędach. Nie tylko w Polsce, ale na całym świecie.

²⁴ H. Grynberg, *Ludzie Żydom zgotowali ten los*, [w:] i d e m, *Prawda nieartystyczna...*, s. 84.